

Byliśmy obywatelami **Tradycja obywatelska w czasach I Rzeczypospolitej**

Miło mi jest występować w obecności mojego krakowskiego kolegi, Prof. Stanisława Grodzkiego, który przypominał prawdziwe znaczenie obywatelskości w tym czasie, kiedy na terenie tak zwanej Polski Ludowej używano słowa obywatel, aby usunąć z naszego języka słowo „pan”. Widocznie nie bano się już wówczas słowa „obywatel”, które zdominowało język urzędowy, podkreślający nadrzędność rządowo-biurokratyczną nad „zwykłym” człowiekiem, bezpodstawnie zwanym obywatelem, gdy w rzeczy samej był tylko mieszkańcem kraju i poddanym nadrzędnej władzy. „Obywatelstwo” PRL-u oznaczało przynależność państwową, a nie suwerenne współposiadanie i współrządzenie swym państwem.

Obywatele i poddani

Obecnie bardzo dużo pisze się i mówi o społeczeństwach obywatelskich podkreślając, że Rzeczpospolita Wielu Narodów była jednym z nich. Jednocześnie czasem odrzuca się tę obywatelskość jako niedemokratyczną, jako stanowiącą własność właścicieli niewolników, szlachty czy też elity pieniądza. Stąd mały krok do twierdzenia, że władza monarsza lub dyktatorska (w tym jakobini i bolszewicy) gwarantują większą równość społeczną, a więc bardziej sprawiedliwy system rządzenia. Ta dyskusja trwa aż po dzisiaj. Thomas Hobbes miał i ma wielu zwolenników. Niezależnie od politycznych upodobań można się jednak zgodzić, że od czasów starożytnych ludzie dzielili się (i dzielą się nadal) na obywateli i poddanych. Między krajami, które są wspólną własnością obywateli, a krajami zaludnionymi przez ludność poddańczą jest podstawowa różnica. Obywatel ponad wszystko w hierarchii wartości stawia wolność, godność, nadrzędność prawa i wirtu (cnota obywatelska). W szacunku do tych wartości wychowują dzieci, a tworzone przez nich pomniki symbole, obyczajowość i kultura polityczna, tym właśnie wartościom służą i z nich wypływają.

System wartości krajów poddańczych jest całkowicie odmienny i bardzo zróżnicowany: od Faraonów do imperialnego Rzymu, Francji Ludwika XIV, państw oświeconego absolutyzmu, carskiej i późniejszej Rosji, czy komunistyczno-pragmatycznych Chin. Jakkolwiek są one różne, wszędzie tam obowiązują: podporządkowanie władzy, nadrzędność państwa nad jednostką i całą społecznością. W wielu z tych państw toczyła się i toczy walka o prawa, często tę walkę zaczynają elity administracyjne lub ekonomiczne jednostki, jak choćby średniowieczne miasta lub rozwijające się ośrodki przemysłowe. Często w społeczeństwach obywatelskich zamiera wirtu lub przy zagrożeniach zewnętrznych nadmiernie wzrasta władza państwowa. Aby się stać obywatelem trzeba było i trzeba obecnie bardzo o to zabiegać nie szczędząc czasu, wysiłku a czasem i życia. Aby społeczeństwo obywatelskie przy życiu utrzymać trzeba pielęgnować wysoką moralność publiczną i unikać politycznej łatwizny. O daninę krwi, jak nasze dzieje wskazują, bywa jednak często łatwiej, niż o obywatelskie wirtu, na co od dawna zwracali uwagę mędrcy wielu krajów i kultur. Tak więc przykładowo, na to, że źle się dzieje w Rzeczypospolitej Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego zwracano uwagę już od XVI w., a nad upadkiem obywatelskiej moralności płakał nie tylko Konarski ale już Łukasz Opaliński.

Wydaje się niesłychanie ważne podkreślenie, że istnienie społeczeństwa obywatelskiego nie zapewnia ludziom żyjącym w tym społeczeństwie przepustki do moralności czy dobra. Tak samo jak w systemie imperialnym, systemie jednowładztwa, jednopartyjności czy tyraństwa, tak w systemach obywatelskich, są ludzie dobrzy i źli. Olbrzymia liczba przestępstw bywa popełniana tu i tam, czy to wobec prawa boskiego, czy też podstawowych praw natury. Oba te modele społeczeństwa różnią się jednak od siebie w

sposób istotny pod względem moralności, może nawet psychiki jego członków. Mianowicie w systemie, gdzie nie ma obywatelstwa, gdzie obywatelstwo nie ma władzy suwerennej, powstaje pojęcie „oni”. To „oni” coś robią, to się dzieje „przez nich”. Zupełnie inaczej jest natomiast w społeczeństwie obywatelskim. Cokolwiek się dzieje, to jest „nasze”, „przez nas”, a dumni lub zawstydzeni jesteśmy „my”. To poczucie odpowiedzialności za to, co się dzieje, poczucie konieczności zmian, czasem także złości i niemożności poprawy, jest u nas bardzo wyraźne już od początku XVIII w. Zwracam uwagę na te aspekty moralne, aby mój dalszy wywód nie został uznany wyłącznie za pieśń pochwalną na cześć I Rzeczypospolitej.

Byliśmy obywatelami, nasza tradycja jest tradycją obywatelską, zamordowaną w czasach rozbiorów i dotychczas jeszcze nie odrodzoną. Niestety, nadal nie mamy obywatelstwa w pełnym tego słowa znaczeniu mimo, iż Konstytucja nam to gwarantuje. Chociaż mogę się mylić, muszę stwierdzić, że nie widzę tego w naszym nastawieniu wewnętrznym, naszych postawach. Ponieważ to mieliśmy - dlatego w chwili obecnej, gdy myślimy o cywilizacyjnej roli Rzeczypospolitej, możemy zrozumieć o co w pojęciu „obywatelstwa” chodzi. To jest bardzo ważna sprawa, gdy idzie o Europę i nasz powrót do niej. Wchodzimy do niej z tradycją, która jest dużo bliższa marzeniom dzisiejszego Europejczyka, niż tradycja krajów takich, jak Francja czy Hiszpania. Mamy tradycję obywatelską, tradycję republikańską, tradycję poszanowania człowieka i jego praw, tradycję tolerancji i tych zasad postępowania, które pozwalają mniejszości bronić się przed dyktaturą większości. Doświadczenia naszej historii są dla historii obszarów Unii Europejskiej niewątpliwie dużo ciekawsze i bliższe pod tym względem, niż te, które mogą wnieść historie wielu innych krajów i narodów, chociażby Francuzów.

Nasza tradycja obywatelska nie przyszła nam łatwo, a jednocześnie pod wieloma względami nie była niczym nadzwyczajnym na terenie Europy. Parlamentaryzm dominował w zasadzie w całej Europie, chociażby na Półwyspie Iberyjskim, także we Francji. Dosyć powszechne były również prawa społeczności, przede wszystkim prawa samorządowe, które są absolutną podstawą społeczeństwa obywatelskiego - nie może ono powstać, jeżeli najpierw nie powstanie oddolnie silny samorząd. Społeczeństwa obywatelskie nigdy nie powstawały inaczej, niż poprzez walkę prowadzoną z władzą przez lokalne społeczności, ponieważ żadna władza nie pozwala rozwinąć się prawdziwym, choć oczywiście, kontrolowanym, samorządom, czego Prusy są najlepszym przykładem. Natomiast na naszym terenie, gdzie potrafiliśmy prowadzić walkę o samorząd, stworzyliśmy również cudowną możliwość oddziaływania przez nasz samorząd powiatowy na całość władzy krajowej.

Forma mixta, jej oddziaływanie w różnych częściach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Mówimy o kulturze politycznej Rzeczypospolitej jako wspólnej dla obojga państw. Musimy jednocześnie pamiętać, że potrzeba było trzech generacji, żeby na terenie Małopolski, Rusi, zajętej przez Kazimierza Wielkiego, i Wielkopolski mógł powstać system polityczny zwany *forma mixta*, który od czasów Polybiusa uchodził za najszcześniejsze rozwiązanie polityczne, gdyż zapewniał równowagę między monarchią, arystokracją i demokracją. Trzeba dodać, że niewątpliwie pomocny w walce o tego typu ustrój polityczny, a przede wszystkim prawa obywatelskie, był przykład Prus Królewskich, które wywalczyły sobie w XV w. olbrzymią autonomię po obaleniu władzy Zakonu Krzyżackiego. Tam powstał parlament, w którym obok szlachty zasiadali mieszczanie. Powstał on tylko nieco wcześniej niż u nas, w zasadzie w tym samym okresie. Istniał więc tam system bardziej zbliżony do XVI-XVII wiecznych Niderlandów niż do tego, co było na terenie Małopolski i Wielkopolski. Te ziemie bardzo silnie różniły się od Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie wciąż wielką rolę odgrywała potężna arystokracja usuwająca na plan dalszy nie tylko szlacheckie zaścianki, ale i średnio zamożną szlachtę. Mieliśmy więc w Rzeczypospolitej społeczeństwo obywatelskie dużo bogatsze w swojej regionalnej różnorodności. Obywatelstwo w

najściślejszym sensie ograniczone było wprowadzenie do stanu szlacheckiego, ale stan mieszczański zdobył także lokalne prawa obywatelskie, a na terenie Prus Królewskich zajmował ze szlachtą pozycję równorzędną, lub w Gdańsku czy Toruniu - *de facto*, dominującą. To bogactwo i różnorodność były dosyć kłopotliwe dla władz centralnych, które zwykle starają się wszystko ujednoczyć, ale nasz system obywatelski został przyjęty i potwierdzony „ustawą zasadniczą”, pierwszą konstytucją, to znaczy *Artykułami Henrykowskimi*. System ten wpływał także na systemy Wielkiego Księstwa Litewskiego, a przeto i Ukrainy. Tam przyjmuje się nieco inne rozwiązania prawne, jak w przypadku *Statutów Litewskich*, niemniej zbliżenie jest bardzo silne i prowadzi czasem do przekonania, że społeczeństwo obywatelskie istniało także w Wielkim Księstwie Litewskim, a zatem i na Ukrainie. Przypuszczam jednak, że faktycznie nigdy tak do końca nie było. Proces ujednoczania się postaw społecznych, dotyczących obywatelstwa, był bardzo powolny. Problemem było m.in. to, że stanowił on zagrożenie dla tego rodzaju władzy, która panowała na terenie całego państwa. Ten proces był wielkim krokiem cywilizacyjnym, podobnym w swoim rozmachu do tego, który towarzyszył przetwarzaniu się społeczeństw i miast wedle prawa magdeburskiego. Był to również proces wchodzenia społeczeństwa obywatelskiego i cywilizacji śródziemnomorskiej na tereny prawosławia. Na terenach prawosławia rzeczywiście tworzyła się mentalność i kultura polityczna, typowa dla republikanizmu zachodniego, opartego na teorii wywodzącej się z Republiki Rzymskiej. Tak więc proces formowania się społeczeństwa obywatelskiego niewątpliwie jest związany z naszą historią, ale równie silnie z historią tych, którzy byli naszymi współziomkami, czyli dzisiejszymi Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami i wieloma innymi.

Na marginesie wspomnieć można, że wielkość i zarazem trudność tego procesu można ująć w zestawieniu do sytuacji, która miała miejsce w XVII w., kiedy wybitnego, bardzo uczonego misjonarza, jezuitę Mateo Ricciego przynaglano z Rzymu, żeby, w oparciu o Kościół Katolicki utworzony na terenie Chin, rozszerzał wiarę wysyłając misjonarzy do Japonii. Ricci odpowiadał w liście do generała zakonu: „Proszę zrozumieć, że może Japonia nie jest wprawdzie daleko od Chin, ale różnice między tymi państwami są olbrzymie. Sposób pracy i przygotowania misjonarzy musi być zupełnie odmienny.” W podobny sposób, zarówno Polska, jak i Siedmiogród, choć istnieją w Europie, są bardzo odmienne od reszty Europy, jak odmiennosc Japonii od Chin.

Czy byliśmy „gorsi”?

Mówi się czasem, że byliśmy zacofani; mówi się, że społeczeństwo obywatelskie może i istniało, nie umiało się jednak organizować, czy modernizować. Wydaje się to zupełnym nieporozumieniem. Jedną z najlepszych modernizacji XVI w. odbyła się właśnie na terenie Rzeczypospolitej. Przecież Henryk Walezy przeniósł ze sobą do Francji właśnie te korzystne reformy administracji zarządu powiatowego, które wyniósł z Polski. Francuska historiografia niesłusznie przyznawała te osiągnięcia Henrykowi IV. Istnieją już poważne prace, które bardzo wyraźnie to ukazują. Zresztą, moim zdaniem, z posługiwaniem się pojęciem modernizacji jako czymś pozytywnym, należy zachować dużą ostrożność. Powiedziałbym inaczej jeszcze: ostrożnie z państwem. Modernizacja tworzy państwo. Gdy Baudeau pisze swój traktat, pisze go po łacinie. Prawie jeden rozdział zajmuje mu wytłumaczenie, co to właściwie jest państwo. Dosyć długo omawia. Gdy dochodzi do tłumaczenia na język francuski, państwo funkcjonuje już nie jako przymiotnik, ale jako rzeczownik. Następuje pojawienie się państwa jako rzeczy nadrzędnej. Przecież to bardzo się różni od *common wells*, „wspólnego dobra” lub, innymi słowy, „naszej wspólnej własności”, którą będziemy tak traktować, jak własny dom, jak to, co posiadamy. To pojęcie państwa nie konotuje już elementu wspólnej własności. Tam, gdzie przychodzi zastąpienie republiki przez państwo, mamy do czynienia z przemianą w wymiarze obywatelstwa, ludzi w poddanych. Czy to jest faktycznie modernizacja i powód do radości?

W każdym razie, nasza inność polityczna nie oznaczała absolutnie niższości. Z przykładu Polski można było czerpać i czerpano. Jej rola dla wielu była niesłychanie ważna. Leibniz, Rousseau piszą o Polsce bardzo dużo. Leibniz pisząc o tym, dlaczego taki a nie inny książę powinien zostać wybrany na tron Polski pisze stylem Spinozy udowadniającego w sposób matematyczny istnienie Boga. Gotfried Wilhelm Leibniz w obszernym piśmie politycznym, mającym wpłynąć na elekcję króla po abdykacji Jana Kazimierza, matematycznie udowadniał, że tylko ten kandydat, który nie zagrażał wolnościom, mógł liczyć na poparcie. Ażeby udowodnić coś matematycznie stawia „niepodważalne” aksjomaty: a więc WOLNOŚĆ jako najważniejszą wartość w oczach Polaków. Leibniza opis i analiza naszego kraju robi duże wrażenie. Filozof prezentuje kraj wart zainteresowania i głębszej myśli. Kraj, który trwa przy wyborze odmiennym, niż podporządkowanie się absolutyzmowi. Z pism Leibniza wynika, że jest to kraj bardzo dobry dla zamieszkujących go ludzi. Zresztą, bardzo wielu ludzi, którzy mogli, starali się dostać podwójne obywatelstwo. Tak jak obecnie obywatelstwo amerykańskie może się przydać w każdej chwili jako przepustka do wolnego istnienia, człowieczeństwa. Z uznaniem pisał także o Rzeczypospolitej i jej Konstytucji słynny francuski filozof Jean-Jacques Rousseau, podtrzymując zwolenników Konfederacji Barskiej (1768-1772). Przestrzegał nas przed monarchizmem, a jednocześnie, podobnie, jak później Kościuszko zachęcał nas do otwarcia przed chłopstwem możliwości uzyskania obywatelstwa. Żle i mało u nas tłumaczony. Właściwie zapomniany, być może dlatego, że nie pasował do powszechnego w polskiej historiografii ataku na tradycje I RP. On wprost pisze: Polacy, wy jesteście ostatnimi prawdziwymi Europejczykami. Wszyscy inni stali się zupełnie do siebie podobni – to nie są wolni ludzie. Wy jesteście wolni. Ocalcie tę wolność i nigdy nie dopuście do tego, żeby jakiś król nad wami zapanował. Francuzi zresztą już w XVI w. wyraźnie piszą, że jeśli teraz nie potrafią obronić obywatelskości, to z obywateli zmienią się w poddanych. Polska była tymczasem postrzegana jako kraj, który miał inną zasadę istnienia, niż te kraje, w których postępował proces utraty wolności i swobód obywatelskich.

Czy warto tracić obywatelstwo dla jakichkolwiek powodów? Jeżeli kiedykolwiek uzna się jakąś wartość, na przykład państwo, za rzecz nadrzędną wobec człowieka, to można uznać stworzenie państwa na wzór rosyjskiego, czy pruskiego za dobre, bo dające możliwość przeżycia. Ale obywatel przecież w taki sposób nie myśli.

System obywatelskości Rzeczypospolitej jest analogiczny i łatwy do porównywania z systemem Stanów Zjednoczonych. Oczywiście nie chodzi o samo istnienie stanów czy o ich unię, ale raczej o tzw. common wells, jak common wells Wirginii. Chodzi w pierwszym rzędzie nie o zabezpieczenie instytucji państwa, ale o zabezpieczenie przez państwo praw obywatelskich, co ma miejsce w konstytucji amerykańskiej. Choć należy zaznaczyć, że podstawa społeczna w Polsce jest wprawdzie całkiem inna. Dopiero przed nieszczęsną Konstytucją 3 Maja wprowadzone zostaje prawo dotyczące mieszczan. Ale w Prusach Królewskich, o których wspominałem, mieszczanie już wcześniej odgrywali w państwie rolę, którą w całej Rzeczypospolitej zagwarantowała im dopiero ta konstytucja.

Przeźren obywatelska

Wydaje mi się, że w dyskusji na temat obywatelstwa i społeczeństwa obywatelskiego brak nam wciąż rozważenia, w jakim miejscu, położeniu znajdowali się szlacheccy poddani, czyli wieśniacy oraz inne nie szlacheckie stany i grupy ludności.

Próbując tę sprawę wyjaśnić proponuję nowy termin, który wydaje mi się bardzo użyteczny, mianowicie termin przestrzeni obywatelskiej. Faktem jest, że pełne prawa obywatelskie na terenie państwa polskiego miał tylko szlachcic. Warto dodać, że nie było to związane z jego statusem materialnym, był często biedniejszy od okolicznego chłopca. Ale mieszczanin również posiadał prawa obywatelskie, choć jedynie na terenie swojego miasta; głosował, wybierał, mógł kontrolować porządek - był odpowiedzialny za swoje miasto. Zatem

to poczucie obywatelskie istniało nie tylko w odniesieniu do szlachty, nie tylko ona żyła tym, co określiłem jako przestrzeń obywatelską.

Bywa często tak, że właśnie oddanie obywatelskości, zrzeczenie się wolności obywatelskiej ukazuje się jako rzecz godną najwyższej oceny moralnej. Pomimo usilnych prób nie udaje się jednak utrzymać tego w społeczeństwach lub grupach społecznych, które chcą, które żądają praw obywatelskich w sposób niezwykle samolubny. Samolubstwo jest typowe dla nas wszystkich, jeśli komuś udaje się tego uniknąć bardzo szybko staje się świętym, ku ogólnej radości. Niemniej to szczególnie samolubstwo, zwłaszcza małych i większych związków zawodowych, samolubstwo korporacyjne jest typowe dla całych dziejów ludzkości. Podobnie jest z obywatelstwem. Mamy na to wiele przykładów. Na moich oczach w latach '60-tych odbywała się walka Murzynów o zrównanie praw. Litwini od roku 1696 po 2000 prowadzili krwawą, jedną z najkrwawszych wojen domowych, gdzie dużo ludzi ginęło. Bitwa pod Okielnikami to była wielka bitwa o zrównanie praw z Koroną, chcieli mieć te same prawa. Mogłoby się nam wydawać, że chodziło o małe rzeczy, żeby hetman nie mógł być jednocześnie kanclerzem, itp. rzeczy. Jednak to były bardzo ważne sprawy, gdyż była to, tak naprawdę, walka o złamanie oligarchii, która tam zawsze istniała. Ten egoizm obywatelski nie przeszkadza, żeby ideały obywatelskie przenikały na zewnątrz.

Jeśli porównalibyśmy Rzeczpospolitą do piramidy, na której szczycie umieścilibyśmy tych, którzy mają najwięcej pieniędzy, a idąc w dół doszlibyśmy do biedaków, to gdzie byliby nasi obywatele? Gdzie byliby ludzie, którzy żyją przestrzenią obywatelską? To było u nas wyjątkowe - oni byli rozmieszczeni od czubka aż do samego dołu tej piramidy. Obywatel w życiu codziennym, chociażby w karczmie, spotykał się z tym, który obywatelem w ścisłym sensie nie był. Następowало przenikanie się zachowań i pojęć. Ten proces został przerwany i siła jego oddziaływania na pewno zmniejszyła się w czasach rozbiorów. To oddziaływanie było jednak duże. W księgach sądowych miasta Lublina przedstawiono charakterystyczny przypadek: pewien czeladnik piekarski pobił się z czeladnikiem rzeźnickim. Na pytanie, o co się pobili mówią, że jednemu z nich „ubliżono na honorze”. Skąd zatem bierze się tutaj pojęcie honoru? Inny przykład: to znane „*Liber Chamorum*” Waleriana Nekanda Trepki, wskazuje na kilka tysięcy ludzi na terenie trzech województw, którzy jego zdaniem, przeniknęli do stanu szlacheckiego. Może mamy tu dużo skandalicznych historii, ale to pokazuje, że istnieje, przy olbrzymiej energii osobistej, pragnienie i możliwość wychodzenia z innych stanów w stan obywatelski. Najważniejszą rzeczą było tu przejście etosu obywatelskiego, to, aby umieć się zachowywać jak prawdziwy obywatel.

Czy więc etos obywatelski Rzeczypospolitej zamyka się tylko w stanie szlacheckim? Nie, on dotyczył znacznie szerszych kręgów społeczeństwa. Czymże jest coś takiego, co nie powstało w żadnym kraju europejskim, jak Vaad, który był sejmem żydowskim. Przecież jest to kopia naszego sejmu, powstała dla tych samych celów, dla których powstały wszystkie parlamenty, czyli dla zbierania podatków, kto, gdyby nie to, chciałby mieć parlament? Taki sejm wymyka się później z rąk tego, który go w tym celu powołuje, ale nadal istnieje. Vaad istnieje nadal także wtedy, kiedy zamiera polski parlament. Faktem jest również, że nawet język Kozaków był językiem obywatelskim. Ich żądania wobec nas były obywatelskimi, żądaniami uznania prawa obywatelskiego. Wpierw były to żądania uznania praw zawodowych, żołnierskich, ale następnie obywatelskich. Kiedy zdobyli władzę, uznali się za obywateli. Ich nauka, pojęcie systemu wartości były typowo nasze, to znaczy europejskie. Oni na tym wyrosli, ich synowie studiowali na Akademii Mohylewskiej, która była wprawdzie prawosławna, ale oparta o wzory i zasoby intelektualne każdego Kolegium Jezuickiego. To była przestrzeń obywatelska.

Ta przestrzeń obywatelska na terenie całej Europy Środkowo-Wschodniej, czyli olbrzymich rozmiarów terenie, powstała dzięki temu, że najpierw w Prusach Królewskich, z węższym ale istotnym oddziaływaniem, a następnie na terenach Małopolski,

Sandomierskiego, Chełmskiego, Przemyskiego, Wielkopolski, generacja za generacją były gotowe uparcie walczyć i domagać się najpierw zabezpieczenia domu, samorządu lokalnego, a następnie zabezpieczenia władzy. Zabezpieczenia w *formie mixta*, utworzenia i obrony „common wells”, republiki.

Czy można zatem mówić, że byliśmy w którymś momencie zacofani wobec Europy? Myśmy byli o krok do przodu. Chyba, iż uznamy, że nie można być o krok do przodu wobec zbrodni, idiotyzmu czy nieszczęścia Rewolucji Francuskiej. Stany Zjednoczone powstały bez jej inspiracji. Powstawały natomiast w oparciu o te same zasady, które były u nas. Jefferson i Kościuszko byli sobie bardzo bliscy poprzez ideał republikańskiego Rzymu. Można to wywnioskować na podstawie ich wzajemnej korespondencji.

Utraciliśmy nie tylko państwo

Rozbiory oznaczały przegraną Rzeczypospolitej i przegraną Polski. To ważne, aby zauważyć, że Rzeczpospolita to nie jest Polska, że dopiero w XIX w. zrobiliśmy z Ukrainy, Litwy i Białorusi - Polskę. Wcześniej niby oparliśmy Polskę o granice Dniepru, ale tam przecież Polski nigdy nie było, nawet w tamtych czasach Polacy tak nie myśleli. To było państwo wielonarodowe, w którym wszystkie różnice były likwidowane istnieniem nadrzędnej wartości obywatelstwa. Nasza słynna tolerancja nie wynika z tego, że mamy takie a nie inne geny, ale z tego, że dla naszych XVI-wiecznych przodków najważniejsza, prowadzona, od trzech, jeżeli nie od czterech, generacji, uparta walka o obywatelstwo. Przestrzeń obywatelska ważniejsza była, niż jakakolwiek narzucona z góry idea, nawet dogmatyka kościelna. Oddanie się jakiemukolwiek kościołowi było mniej istotne niż utrzymanie wspólnego frontu do walki z głównym wrogiem - pokusą zaprowadzenia absolutyzmu, który się rozszerzał w tamtym czasie w całej Europie. Przeróżających przykładów tego, co oznacza modernizacja dostarczyły naszym przodkom Czechy. Moim zdaniem modernizacja nie przyniosła żadnego postępu, nawet postęp ekonomiczny nie był z nią związany. Nasi przodkowie bardzo bali się modernizacji. Wyrazem tego był chociażby strach przed Habsburgami. Walczono cały czas o utrzymanie obywatelstwa i poświęcono dla niego bardzo wiele.

Niewątpliwie zabrakło ostatecznego rozstrzygnięcia *formy mixta*. Oczywiście, obywatele nie są święci, popełniają mnóstwo błędów. Jak straszni potrafią być obywatele pokazuje Platon w obronie Sokratesa. Niemniej jednak niepowodzenie *formy mixta* nie było u nas związane z żadną tego rodzaju zbrodnią, nie było związane z jakąś ogólną degeneracją. Nasi obywatele swój kraj prowadzili bardzo porządnie, ale nie potrafili przerwać pewnej niemożności. W którymś momencie zdali sobie mianowicie sprawę z tego, że nie mogą wygrać. Można to zilustrować kilkoma przykładami. Mamy dwie bitwy rokoshu Zebrzydowskiego, skończonego bratobójczą walką. Kto wygrywa? Król. Następnie bitwa pod Mątunami, znowu niesłychanie krwawa bitwa. Kto wygrywa? Tym razem rokoshanie, obrońcy obywatelskości: Hieronim Lubomirski. Czy następuje republikanizm? Nie. Wygrali, ale ich sprawa nie wygrała. Przeważały trudności: konieczność ciągłego kompromisu w sprawach obywatelstwa, brak rozstrzygnięcia kwestii ustrojowych, ostateczny upadek państwa.

A podkomorzy sandomierski, Dunin Karwicki, przecież tak pięknie przedstawił projekt państwa republikańskiego już na początku XVIII w. Tyle, że był to projekt nie mogący zyskać dostatecznego poparcia. Naruszał formę rządów ustaloną w XVI w. i trudną do zmiany na bardziej republikańską. Nie dało się dłużej żyć i dążyć do obywatelstwa, kiedy żyło się w obliczu króla, który nigdy nie chciał się zatrzymać w miejscu, które było mu oddane, które starano się utrzymać, to znaczy starano się, żeby on był kimś takim jak obecny król hiszpański czy angielski. To się nie udawało i trudno, żeby się udawało. Król jest królem i chciał być królem, każdy z nich chciał być władcą w jak największym wymiarze. *Forma mixta* nie zdawała egzaminu. To był węzeł niemożności, z którego zdano sobie sprawę. Mimo takich dzieł jak dzieło Karwickiego i jemu podobnych, nie udało się przerwać, nie udało się

wprowadzić republiki. Czy wprowadziłby ją Kościuszko? Być może. Gdy mówimy o Kościuszcze, to warto jest dodać, że do powstania poszli chłopci. To nie jest mała rzecz. Ich nie zapędzano tam batami. Te pierwsze grupy chłopów były po prostu ochotnikami. Zatem chłop w XIX w. musiał się czuć związany z państwem, w którym żył. Oczywiście, że mu obiecano dużo rzeczy. To całkiem słuszne, że komuś się coś obiecuje, gdy się go potrzebuje. W ten sposób powstało także obywatelstwo szlacheckie, coś za coś. Ale to było jednak coś więcej - poczucie tego, co nazywam przestrzenią obywatelską. Głos, wołanie o ratowanie wolności, głos o ratowanie ojczyzny. Ten głos oznaczał wołanie, które mogło dojść tylko do człowieka, który żył w przestrzeni obywatelskiej. A jej korzenie w czasach rozbiorów zostały podcięte i nigdy już do dawnej żywotności nie powróciły.